PRENUMERATA MIESIĘCZNA:
Za 1 wyd. „Poranna" lub „Wiecz." 40 M
Z dostawą w miejscu . 42 M
Z przesyłką pocztową . 46 M
Za 2 wyd. „Poranna" i „Wiecz." . 80 M
Z dwurazową dostawą
w miejscu . . . . 84 M
Z przesyłką pocztową . 92 M

NALEŻYTOŚĆ POCZTOWĄ OPŁACONO RYCZAŁTEM

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO
2 Mk.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godzinie 1 popoł. i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna")

P. T. Interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. 6 a 7 wieczorem w biurze Redakcyi przy ul. Sokoła 4/ Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracyi otwarte codziennie od godziny 6-tej rano do godz. 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 15

Nr. 5358. Lwów, sobota 31 lipca 1920 Rok XI

Rząd polski zawrze pokój ale tylko honorowy!

Sowiety żądają zaniechania przez koalicyę udzielenia pomocy Polsce. — Tajny antypolski spisek niemiecko-rosyjski. — Plany sojuszu niemiecko-sow. — W Wilnie ogłoszono rząd sowietów. — W przededniu doniosłych wydarzeń na Śląsku.

Nowy najazd Hunów.

Alians niemiecko-rosyjski.

Lwów, 30 lipca.

(i) W polityce ententy coraz niewątpliwiej krystalizuje się obawa przed sojuszem niemiecko-rosyjskim i nabierają waloru środki zapobiegawcze. Zwłaszcza w polityce Francyi. Bo Anglia zapatruje się na tę sprawę znacznie — rozważniej, nie gorączkując się zgoła na myśl przymierza, które w historyi ma wszakże wydeptane swoje drogi. I wystarczy przelotny choćby rzut oka na prasę niemiecką (y compris i austryacką), by się przekonać, że pisma wszelkich odcieni, od najskrajniej nacyonalistycznych do — bolszewizujących, otaczają sympatyą właśnie Rosyę, nie szczędząc Polsce słów niechęci i lekceważenia.

Znamienny pod tym względem jest głos organu socyalistów austryackich „Arbeiterzeitung", zupełnie zgodny zresztą z krzykliwymi argumentami „Humanite". Zadziwia doprawdy, jak oba te pisma, nie mając słów potępienia dla Polski z powodu prowadzenia wojny przez tę ostatnią, tak ciepło jednak odzywają się o operacyach wojennych sowietów. To, co poczytuje się za zbrodnię Polsce, gloryfikuje się, jako zasługę rządu sowietów. Co piętnowano, jako wybryk imperyalizmu polskiego (pochód w głąb Rosyi), uważa się ze strony bolszewików za akt wojny świętej. Jest to świadome zupełnie przykładanie podwójnej miary. Jest też nieskrywane bynajmniej wyczekiwanie klęski polskiej, jako czegoś nieuchronnego, a zasłużonego. Otwarcie mówi się tam o tem, że małuczko, a sowiety będą dyktowały w Warszawie warunki pokoju.

Czy międzynarodówka nie zdaje sobie sprawy, że ten pochód armii czerwonej na Zachód mniej jest dyktowany postulatami bolszewizmu, jak raczej starego rosyjskiego imperyalizmu i ekspansyi jego na zachód, wynikającej z potrzeby silniejszego ugruntowania przynależności swej do Europy? I tą przez dzieje popartą intuicyą, że najlepiej ku temu celowi służą Niemcy, o których organizacyę i militaryzm (niezmniejszony, mimo wojny, a tylko częściowo zamaskowany) dobrze jest Rosyi wesprzeć się w swych zakusach imperyalistycznych? „Arbeiterztg" trzęsie się z oburzenia, argumentując, że oświadczenie Millerande o ekspedycyi wojsk francuskich przez Niemcy dowo-

(Ciąg dalszy na str. 2-giej).

Za frontem bolszewickim pustka!

Poważniejszy wysiłek z naszej strony mógłby czerwoną armię rozbić!

Warszawa, 30. lipca.

(Telef.) (m). Osoby, które w ostatnich dniach przybyły z Kijowa, opowiadają, że całą drogę z Kijowa do linii frontowej odbyły furmankami. Na drodze nie spotkały żadnych oddziałów bolszewickich, nie było też żadnych wojsk, żadnych etapów i żadnych zarządzeń czołowych. Od czasu do czasu spotykano tylko niewielkie oddziałki krasnogwardyjców. Przez linię przejechano, nie widząc jej zupełnie, gdyż jak wiadomo, linia frontu nie jest ciągłą i zupełnie nie przypomina dawnej linii bojowej. W Kijowie, jak opowiadają uchodźcy, nie ma żadnych wojsk bolszewickich, a służbę pełni tylko milicya obywatelska. Wiadomości te wskazują, że poważniejszy wysiłek z naszej strony zdołałby nietylko powstrzymać bolszewików, ale ich rozbić.

Ofenzywa bolszewicka już osiągnęła punkt kulminacyjny!

Warszawa, 30. lipca.

(Telef.) (m). Zdaniem fachowców ofenzywa bolszewicka dosięgła już punktu kulminacyjnego i dalsze stopniowanie naporu można uważać za nieprawdopodobne. Niebezpieczeństwo grożące byłej kongresówce, a ewentualnie Warszawie, już prawie usunięte. Władze wojskowe podjęły zresztą wszelkie środki, jakich wymagała sytuacya.

NASZA OBECNA LINIA FRONTU.

Warszawa, 30 lipca.

(Telef.) (m) Ostatni komunikat sztabu generalnego mówi o nowem przegrupowaniu naszych wojsk. Wymienia on linię Grajewo—Osowiec—Kamieniec—Kobryń. Na wschód od tej linii pozostaje ziemia Suwalska i niewiadomo, kto ją zajmuje, Litwini czy też bolszewicy. Również na wschód pozostaje Białystok opuszczony przez nas w nocy z wtorku na środę. Obecna linia oznacza znaczne zwężenie frontu, a przez to samo poważne jego wzmocnienie. Biegnie ona od granicy niemieckiej wzdłuż twierdzy Osowiec, dalej wzdłuż Narwy przez puszczę Białowieską, ku Kobryniowi, a dalej do Brześcia Litewskiego. Wskutek zwężenia frontu zaszły zmiany na Polesiu. Tu wchodzi w grę linia Styru i linia Stochodu, pełne bagnisk i trzęsawisk, a przez to dla obrony bardzo dogodna. Komunikat wymienia, że okolice Kołek na Wołyniu znane są z walk legionowych w roku 1916, linia Stochodu zbiega się z linią Styru i przez Seret kieruje się do Dniestru i granicy rumuńskiej. Z wielu oznak można przypuszczać, że linia ta ma tworzyć na dłuższy okres stały front polski.

Rząd polski zawrze pokój, ale tylko honorowy.

W tym kierunku idą instrukcye delegatów polskich.

Warszawa, 30. lipca.

(Telef.) (m). R. O. P. na zebraniu pod przewodnictwem premiera Witosa rozpatrywała warunki rozejmu i rozmiary pełnomocnictw delegatów polskich, którzy odjadą na miejsce rokowań. Uchwały R. O. P. trzymane są w tajemnicy. Nadmienić tylko można, że osnowa warunków dąży szczerze i poważnie do zawarcia pokoju. Z drugiej strony odpadają wszelkie wątpliwości, aby miano przyjąć takie warunki zawieszenia broni, któreby godziły w honor narodu, albo kwestyonowały byt państwa polskiego. Delegacya ma pełnomocnictwa, które wyłączają z naszej strony potrzebę odwoływania się do Warszawy, gdyby bolszewicy stawiali jakie nieprawdopodobne ża-

dzi, iż Francya nie cofnie się przed narzuceniem Niemcom roli Belgii z 1914 roku. Ale na tej samej zasadzie — dodaje ów dziennik — będą mogły na terytorym Niemiec wkroczyć też wojska sowieckie.

Jest to ze strony „Arbeiterzeitung" sprytne przygotowanie terenu pod alians rosyjsko-niemiecki. O to przecież idzie w całej sprawie. Takiemi to dziwnemi drogami chadza socyalizm niemiecki. Tak drzy o to, by nie naruszać dobrych stosunków z największem państwem agrarnem na Wschodzie; tak się lęka, by Ludendorff nie wyruszył przeciw Brussiłowowi pod komendą Focha!!! Jak gdyby nie wiedział, że junkry pruskie idą już na jurgielt sowietów, że Ludendorffy i Lüttwitze, podobnie jak niedawno Wallenstein z nad Bałtyku, von der Goltz, wchodzą w mocny kontakt z krasną armią, że obiecują sobie stanąć na czele sowieckich wojsk w Niemczech, podobnie, jak carski generał Brussiłow stanął w Rosyi na czele czerwonych szyków!

Bo proletaryat niemiecki nie ścierpiałby, gdyby Niemcy, zwalczając Rosyę w służbie koalicyi, były przez tę ostatnią wynagradzane kosztem Polski. Ale tenże sam proletaryat zniesie spokojnie w swem proletaryackiem sumieniu, jeśli Niemcy i Rosya, zetknąwszy się z sobą nareszcie na pomoście polskim (Polska ma być przecież pomostem, nie tamą!), rozerwą między siebie Rzeczpospolitą, niby postaw sukna!

Zaś teraz Niemcy ogłosiły swą neutralność. Nie przepuszczą ani łuta prochu francuskiego do Polski, ani jednego karabinu. Nie mogą! Zabrania im tego wyżej wymieniona neutralność. Ale taż neutralność pozwala spokojnie na wysyłanie oficerów w szeregi sowieckie, ta dziwnego zaiste autoramentu neutralność, praktykowana wobec państwa, z którem walczy się zażarcie broszurą i pałką i wszelakiem pruskiem bezprawiem na obszarach plebiscytowych.

Czy i o tem pamięta proletaryat niemiecki? Czy widzi, jak nad tym dojrzewającym sojuszem prusko-bolszewickim czuwa duch Bismarcka? Bo przecież — jak słusznie zauważa p. Leon Daudet w „Action francaise" — zrealizuje się teraz przedziwnie owo westchnienie żelaznego kanclerza, dobywające się z pomiędzy wierszy korespondencyi z Gorczakowem: „Gdyby można te masy azyatyckie ująć w karby zapomocą oficerów i podoficerów niemieckich!". Ten sen spełnia się straszliwie. A gdyby runęła polska baryera, nic nie powstrzymałoby wspólnego pochodu zjednoczonych bolszewików prusko-moskiewskich aż nad Ren.

Pytanie tylko, jakiego kalibru jest ten bolszewizm, który gra na atutach nacyonalistycznych zarówno w Niemczech, jak w Rosyi.

Baon wileński Ochotniczej Legii Kobiet w obronie Wilna.

Lwów, 30 lipca.

Od jednej z bohaterskich obrończyń Wilna otrzymujemy poniższy opis udziału kobiet w akcyi obronnej tego miasta:

W pierwszych dniach lipca nadeszła do nas wiadomość o zwycięstwach bolszewików i o tem że wojska bolszewickie zbliżają się do Wilna.

— W nocy z 8—9 lipca Legia nasza dostała rozkaz od generała B., iż ma być przygotowaną na ewentualną służbę frontową. Tegoż dnia o godz. 7.20 rano Legia otrzymała rozkaz zajęcia N. odcinka, odległego o 10 wiorst od Wilna. Następnego dnia, tj. 10 lipca Legia w liczbie 250 wyćwiczonych legionistek (w tem 50 rekrutek, przeważnie akademiczek Uniw. Stefana Batorego w Wilnie), zajęła wyznaczony odcinek, długości około 25 klm. Za nami ciągnęło kilkanaście wozów taborowych z amunicyą i żywnością. Po upływie czterech dni zaczęły się coraz gęściej ukazywać patrole bolszewickie, do walki większej jednak nie dochodziło, akcya ograniczała się na wywiadach patroli i wymianie strzałów. Podczas tego czasu udało nam się wyłapać wielu szpiegów i dezerterów. Gdy rozeszła się wiadomość, iż Legia nasza poszła na front, zgłosiło się wiele ochotniczek, które częściowo tylko przyjęto wobec braku uzbrojenia oraz braku czasu na wyćwiczenie. Dnia 15. lipca otrzymałyśmy wiadomość, iż oddziały bolszewickie przedostały się na tyły zajmowanego przez nas odcinka i zagrażają Wilnu. (Por. O., d-ca odcinka, porozumiewał się telefonicznie z grupą gen. B. w Wilnie).

Dnia 16-go lipca otrzymałyśmy do pomocy część baonu sanitarno-szkolnego, żołnierze tego baonu mieli objąć część placówek przez nas zajętych, — dzięki czemu mogłyśmy umocnić pozostałe posterunki. Ponieważ jednak 17-go bolszewicy w większej liczbie dostali się na tyły naszego odcinka, chcąc tym sposobem przeciąć nam drogę odwrotu, przeto musiałyśmy, nie zwlekając, wycofywać się pośród coraz to silniejszych ataków bolszewickich.

Tabory, silnie już atakowane, wyjechały już wcześniej na szosę Lidzką, podczas odwrotu część I. kompanii i kilkanaście koleżanek z II. kompanii zaginęło, dostając się najprawdopodobniej do niewoli bolszewickiej.

Zabitych jest kilkanaście, m. innemi: Stefania Wieryszanka, szer. I. komp., Anka Lachówna, szer. I. komp., Michalina Jezierska, szer. I. komp., Apolonia Siwicka i inne. Między zaginionemi znajduje się podchorąży Józefa Singer-Przepiórkowa, (która od roku 1914 walczyła w Legionach i od tego czasu bez przerwy pełniła służbę wojskową, dowodząc ostatnio kompanią wartowniczą baonu wileńskiego O. L. K.), plut. I. komp. Irena Zatorska, (studentka Wydziału medycznego Uniw. im. Stefana Batorego w Wilnie), sierż. Apolonia Mikulska, szef kancelaryi O. L. K., szer. Sałkiewiczówna, biuralistka i w. i.

Legia wycofała się przez Orany do Grodna, gdzie po 1-dniowym odpoczynku (całą drogę z Wilno do Grodna przebyłyśmy pół pieszo), zajęła posterunki w Grodnie i na przedmieściu i stojąc trzy doby bez zmiany.

Dnia 20-go lipca opuściłyśmy Grodno z ostatniemi oddziałami cofających się wojsk. W parę minut po przebyciu Niemna wojska nasze przy pomocy pociągów pancernych wysadziło mosty. W czasie opuszczenia Grodna pozostało odciętych na prawym brzegu Niemna kilka koleżanek, których z powodu zbyt wielkiej odległości posterunków nie zdołano zawiadomić. Następnego dnia tj. 21 lipca znalazłyśmy się w Białymstoku, gdzie pełnimy dotychczas służbę wartowniczą.

A., kapral wileńskiej O. L. K.

Z DNIA.

POŻEGNANIE.

Bywaj zdrów, chłopaku,
Ojczyzna mnie woła, —
Huczy straszna bitwa.
Płynie krew dokoła, —

Gdy ty siędzisz w domu
Trza mi cię zastąpić, —
Nie będę dla Polski
Sił ni trudu skąpić.

Kiedy kraju broni
Czy mały, czy duży,
Cywil w knajpie siedzi
I cygara kurzy.

— Do broni, cywile!
Na front, dekowniki!
Niech poznają Polskę
Dranie bolszewiki!

Hańba dziś każdemu,
Co czas drogi trwoni!
Dalej, panie cywil:
Baczność, — i do broni!

Bo wiedz ie, że dzielna
Wileńska dziewucha
Wyjdzie za leguna,
A nie za piecucha.

Wilno, w lipcu 1920.

A. LUTA
kapral baonu wileńskiego
Ochotn. Sekcyi kobiet

Niema miejsca na wolnego człowieka w raju bolszewickim.

Naoczne spostrzeżenia dziennikarza holenderskiego.

Sabotaż pracy. — Ogniska domowe wygasły. — Brak nawet swobody myśli. — Beznadziejna komplikacya życia.

Holender dr. H. P. Schimm van der Loeff, współpracownik haskiego „Vaterlandu" daje obraz stosunków, panujących w Rosyi sowieckiej, które miał sposobność poznać osobiście. Oto co mówi objektywny, a naoczny świadek obecnego życia wewnętrznego rosyjskiego.

Haga, w lipcu.

Trudno sobie w całej pełni zdać sprawę z demoralizującego środowiska, w którem nietylko nikt niema chęci do pracy, ale nawet przeciwnie, każdy się stara o jej sabotaż wszelkimi i możliwymi sposobami. Męką jest dla rodziców widzieć własne dzieci dorastające w takiem otoczeniu, równocześnie prowadząc walkę ze wszelkiego rodzaju wpływami, które jawnie lub tajemnie umniejszają ich wpływ na dzieci.

Życie rodzinne zostało poważnie zagrożone ze wszystkich stron. Ogniska domowe zupełnie prawie zniszczone przez smutne stosunki mieszkaniowe. Wolności słowa niema zupełnie, a zaledwie można mówić o wolności, trudno się bowiem szczerze wypowiedzieć wobec najszczerszego przyjaciela, gdyż każdy czuje się otoczony nawet we własnym domu szpiegami. Ani na mgnienie oka nie można być pewnym nietylko własnej wolności, ale wolności żony i dzieci, które często pociągane są do odpowiedzialności za czyny męża i ojca. A gdy się raz zostanie uwięziony, można się spodziewać, że się zostanie zapomnianym w więzieniu. Niema się bowiem żadnej pewności, że nastąpi ścisłe śledztwo. — Przeciwnie, wyrok wydają ludzie zwykle nieznający się na rzeczy, a jeszcze częściej nawet wprost zbrodnicze elementy. Nawet w czasach, gdy terror cokolwiek złagodniał, nie miało się żadnej gwarancyi, iż mordowanie na wielką skalę nie rozpocznie się na nowo. Niema się nigdy pewności, że jeszcze za tydzień będzie się siedzieć w swojem mieszkaniu i widzieć kogokolwiek z najbliższego otoczenia.

Życie codzienne zostało beznadziejnie skomplikowane przez nieprzejrzaną liczbę postanowień i przepisów. Żyje się pod ciągłym, dotkliwie odczuwanym naciskiem czując, że nie można pokierować swem życiem według swej woli, ani w najmniejszej mierze wpływać na bieg wypadków. Poza tem panuje we wszystkich dziedzinach życia brak dający się dotkliwie odczuć nawet w zakresie najelementarniejszych potrzeb życiowych.

O najmniejszych choćby udogodnieniach życia ułatwiających egzystencyę mowy już niema. By zdobyć artykuły najpierwszej potrzeby, trzeba ryzykować wszystko osobiście na targu, na którym można coś zdobyć tylko za fantastyczną cenę, rosnącą z dnia na dzień.

Obecnie (a trzeba dodać, że stan ten trwa już półtora roku) z największemi trudnościami połączone jest pogrzebanie umarłego, a choćby tylko wyniesienie jego ciała z domu, co nie jest jednoznaczne. Niedawno przed moim wyjazdem w marcu br., wezwano lekarza mego znajomego do jakiegoś chorego. Sąsiedzi wprowadzili go do mieszkania w ciemności, szedł po omacku od łóżka do łóżka. W pierwszem leżało ciało zesztywniałe z mrozu, człowieka który przed tygodniem umarł. W drugiem znajdował się trup zmarłego przed trzema dniami, w trzeciem konająca matka z dzieckiem, również dogorywającem, dwoje ostatnich z całej rodziny. A wypadek ten bynajmniej nie był wyjątkiem, śmiertelność zaś jest przerażająca.

Nigdy chyba nie zapomnę pogrzebu, któremu towarzyszyłem do kaplicy jednego ze szpitali dziecinnych w Petersburgu, gdzie dziecięce trupki leżą zwalone jedne na drugim. Trumien nie można dostać. Ostatniej zimy widziałem rodzinę, która przeprowadzając się z mieszkania do mieszkania, między innemi meblami przewoziła i trumnę. Niema człowieka, ktryby mógł zapłacić za wóz pogrzebowy. Zwyczajnie zmarłego wiezie się na ostatni spoczynek sankami albo na konu, najczęściej jednak niosą go sami członkowie rodziny. Dziennie może się odbyć tylko ściśle określona ilość pogrzebów. Trumny, które przekroczą określoną cyfrę, są ustawiane długim szeregiem, a członkowie rodzin muszą się po paru dniach zgłosić dla pochowania zmarłego. Na wiosnę 1919 r. ustawiono w ten sposób na wielkim uśpieńskim cmentarzu poza Petersburgiem tysiące zwłok na ziemi. Nic nie pomaga posiadanie własnego grobowca, nie uznaje się bowiem praw do niego i w miarę potrzeby grzebie się i obcych w familijnych grobowcach.

Wrangel — bicz bolszewików.

Po krwawym odwrocie, Denikin naznaczył swym następcą Wrangla. — Jego karyera i zdolności organizacyjne. — Wyniki jego działalności.

„Echo de Paris" zamieszcza ciekawe szczegóły o generale Wranglu, otrzymane z Sebastopola od jednego z przyjaciół pisma. Brzmią one jak następuje.

Paryż w lipcu.

Po strasznym odwrocie i smutnym epizodzie, po ewakuacyi Noworosyjska, generał Denikin prosił na Radzie generałów i admirałów, by wyznaczyli jego następcę. Rada odpowiedziała odmownie, żaden bowiem z jej uczestników nie chciał naśladować rządu sowietów. Wówczas to Denikin sam naznaczył swego następcę, wskazując na generała Wrangla.

Wrangiel jest kozakiem, od lat już stoi na czele wojsk kozackich, pozostawszy wierny nawet mundurowi, nosi wielką czerkieskę, obszerną i długą jak płaszcz, ładownieę i papachę, czyli czapkę kozacką. Wysoki i smukły, oczy ma niesłychanie żywe i przenikliwe, wzięcie rasowe i pociągające. Pochodzi zresztą ze starej rodziny rosyjskiej z okolic nadbałtyckich.

W czasie wielkiej wojny, stojąc na czele kawaleryi zdobył w krótkim czasie sławę i godność. Mianowany w r. 1914 kapitanem, jako generał dywizyi, oddał oręż swój, wielkiej sprawie armii ochotniczej, grupując wokół siebie patryotów rosyjskich, sprzysiężonych po stronie koalicyi przeciw bandzie międzynarodowców sowieckich, zdrajców z Brześcia litewskiego, którzy zaprzedali tam swą ojczyznę. Stanąwszy na czele swych wolontaryuszy, gen. Wrangel spełnił pokładane w nim nadzieje. Z garstką ludzi źle odzianych, źle wyekwipowanych i odżywionych, oswobodził Kaukaz, wyzwolił Carycyn, umożliwiając przez swe sukcesy posuwanie się wojsk ku zachodowi w stronę Charkowa i Orła.

Wszelako nie upoił się powodzeniem. Oczywiście, że pochód na Moskwę bardzo był nęcący, podobnie jak ongiś skusił Niemców pochód na Paryż, na ich nieszczęście. Lecz Wrangel radził połączyć się najpierw z tymi, którzy w okolicy Uralu i na równinach Syberyi bronili tej samej sprawy, ażeby nie pozostawić nieprzyjacielowi linii odwrotu. Niestety — Denikin, dając ucha, złym doradcom, nie usłuchał tego głosu. Kołczak, pozostawiony własnemu losowi, został zgnieciony, a krasnoarmiejcy mogli zwrócić wszystkie swe siły przeciw południowemu frontowi.

Wiadomo co się stało później. Czem była ta straszliwa klęska, mogą wiedzieć tylko świadkowie, jak myśmy nimi byli, albowiem są okropności, które wymykają się wszelkiemu opisowi. Usunięty za to, że był zbyt dobrym prorokiem i wysłany zagranicę przez Denikina, Wrangiel uniknął przynajmniej przykrości przeżywania bolesnych dni, które potem nastały.

Dotknięty klęską Denikin, nie mógł nadal piastować władzy. Wybór następcy padł dziwnem zrządzeniem losu właśnie na Wrangla, którego odwołano z Krymu. Skoro ten objął władzę, na całym obszarze zajmowanym przez armię ochotniczą, panował chaos. Dziś największy porządek, zarówno w armii, zreorganizowanej i gotowej do bitwy, jak i wśród ludności cywilnej. Jest to zgodny głos nas wszystkich cudzoziemców, którzyśmy widzieli Noworosyjsk: zupełna przemiana. Oto rezultat, wymowniejszy, niż wszystko, co możnaby rzec o reformach Wrangla. Z kraju bez praw, zdanego na łup i anarchię, staliśmy się krajem nowożytnym i zorganizowanym.

Jest to rezultat wysiłków człowieka, mającego określony cel: porządek w pracy. Należy dodać, że generał Wrangel dokonywał wszystkich swych reform w duchu liberalnym, demokratycznym, starając się nie pozostawać w tyle wobec ewolucyi duchowej i aspiracyi ludności.

Nie jest mu obce żadne ze wstrząśnień, jakie przyniosły ostatnie miesiące: wie on, że naród rosyjski strząsnął ze siebie jarzmo i że ma prawo do tych samych wolności, jakiemi cieszą się narody zachodnie. Wie o tem, że Polska, Czechosłowacya, Finlandya drogą zdrowej polityki mogą stać się sojuszniczkami przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi na zachodzie. Wie on, że Ukraina i Kubań będą zażywały zupełnej autonomii w ramach tejże Rosyi.

Tyle ów entuzyasta Wrangla, którego słowa z przejęciem cytuje dziennik francuski, nawołując rząd do podania mu pomocnej ręki, w imię dylematu: Wrangel, lub bolszewicy. Dziwna zaprawdę alternatywa w chwili, gdy wojska polskie zmagają się w krwawym wysiłku na froncie bolszewickim.

List do Dymitra Mereżkowskiego

(Na marginesie Jego fejletonów o Piłsudskim).

Marya Johanne hr. Wielopolska nadesłała nam zamieszczony poniżej list niepospolicie piękny, słowiańskiego pełen zachwytu dla opinii Dymitra Mereżkowskiego o Polsce i Piłsudskim. Wszelako — Mereżkowski, to jeszcze nie Rosya, a nawet nie grupa ze „Swobodnego Słowa". Już Sawinkow różni się w wypowiedziach swych, co do Polski od autora Leonarda da Vinci. A cóż dopiero inni! Niestety — daleko jest Ładoga od Gopła...

Był ponoś zwyczaj dawniej u Słowian, że gdy się waśń jakaś długa i zacięta kończyć miała, schodzili się powaśnieni nad wodą i rzucali w nią kamienie, powtarzając:

— Jak kamień w wodę... jak kamień w wodę...

Nad ciemną głębią pochylały się głowy lnianowłose a ręce ciskały nabożnie symboliczny kamień zapomnienia na dno, w samo serce jeziora.

Wokół na powierzchni, tworzyły się pierścienie srebrne, jak nimby nad głowami Świętych Pańskich i wszystko nieruchomiało na toni — ślad ginął — zaś na twarze ludzkie wypływał uśmiech i dłonie się łączyły w bratnim uścisku, poczem zgodnie szli złożyć ofiarę domowemu bóstwu.

Dostojny Panie!

Oto właśnie wydało mi się — padł kamień z ręki Twojej w samo serce polskiego jeziora. Wydało mi się, jakieś usta obce, jakby z wielkiej oddali, poprzez zaskrzepłe smugi waśni odwiecznej, wyrzekły słowiańskie, sakramentalne:

— Jak kamień w wodę... jak kamień w wodę...

Patrzę z brzegu w te srebrne koła, drgające jeszcze, które się utworzyły dookół bezbolesnej, bezkrwawej rany, rozciętej kamieniem jak rylcem i szukam, gdy zamrą, tego uśmiechu łagodności bratniej.

Pisze się on istotnie na odmęcie wód zastygłym, jak postrzelony ptak kładzie się słodycz na fali i całe jezioro marszczy się skupieniem.

Czy teraz nam się iść społem, bożyszczom domowym pokłonić wzajemnie, jak wtedy, dawno, dawno, nad Gopłem, czy Ładogą?

Co z tego, że poszarpane niebo, czarny aksamit nieokiełznanej furyi rozpina nad nami, skoro gdzieś jakiś odległy skrawek błękitu odbiła woda, czarowny skrawek błękitu, jawiący się jak lapis lazuli w ramach żałobnej obwódki, nieprawdopodobnie czysty i cenny. Nad tym skrawkiem błękitu, nad tym ułamkiem nieba, nad tem przypomnieniem podobieństwa Bożego — mamyż dziś sprawować smarłe obrzędy?

Tak zimno, tak groźnie. Tyle ptaków odleciało z nad marznącego jeziora, tyle ptaków nie wróciło wogóle czasu wiosny, przetrąconych burzą i nic tylko ten skrawek błękitu, przypomnienie wieczności, punkt osłoneczniony.

Wydało mi się właśnie, że padł kamień obrzędowy jakiś z ręki Twojej, Dostojny Panie, w ten skrawek polskiego błękitu, że poprzez waśnie na wymarciu, zwróciły się serca ku opiekuńczemu duchowi progów domowych.

Wskazałeś go nam, Panie — niebezpotrzebnie!

I dziw — że w takim zamęcie, w takiem kotłowaniu, umiałeś go odnaleźć, prosto, pogodnie, bez wahania, wiedziony głodem nas wszystkich, którzy czujemy wilki na progu naszych chat.

Zrozumiałeś niepowszednim sercem i mózgiem aż do bólu czujnym, że on jeden ma tę cudowną gromnicę Legendy, która wilki odegnać jest w stanie. Zrozumiałeś, że progi naszych chat teraz, to progi chat Waszych i Świata.

Może nie poraz pierwszy w historyi.

Zrozumiałeś, że pokrwawią się nam piersi, znów nie poraz pierwszy w historyi, aby utworzyć bramę niezdobytą. Zrozumiałeś także, kto klucz od tej bramy nosi na sercu, na samotnem, rycerskiem sercu.

Chciałeś zajrzeć w głąb tego serca, jak w urnę nieprzejrzystą, Łzawnicę Narodu, nie zawahałeś się wyznać, że mimo iż nie obcujesz z codziennością, zalśniły Ci oczy zachwytem.

Trzeba być nietylko wielkim, ale nieskończenie czystym, aby Wielkość odczuć, dlatego tak mało ludzi odczuwa Wielkość.

Wielkość istotna zawisła między niebem i ziemią, jak chorągiewna płachta, trzykroć szacowna, przed którą czasu świątkowań uderza się w fanfary, a czasu spożywania chleba, przechodzi mimo jej szacowności.

W drodze nad polski Bałtyk.

Na Pomorze. — W Tczewie. — Rewizye na granicy. — Krajobraz pomorski. — Pół dnia poza obrębem państwa polskiego. — W porcie gdańskim. — Szafirowe wody Bałtyku. — Taniec mew. — Śmierć motyli. — Droga do pamiętnego Pucka.

(Korespondencya własna „Gazety Wieczornej).

Puck, dnia 24. lipca.

Szybko mknie wąż pociągu po nizinach Mazowsza i Kujaw. Zostawia za sobą szerokie niwy, kłosem wąsatym nastroszone, ciche jeziorka, śniące wśród woni siana nadwiślańskich łąk. Hej, nad Bałtyk! Ku temu oknu wszej polskiej ziemicy na świat szeroki, co tak kapryśnie w ciągu długich wieków to zamykało się dla niej, to znów otwierało, a dziś uchyliło jeno szybkę małą — na Pomorze leci myśl ciekawa, szybsza od kół pociągu.

Niemiło wprawdzie wita nas Pomorze u wrót, w Tczewie. Budzi podróżnych jeszcze niezupełnie ze snu wytrzeźwionych energiczne wezwanie do oddania bagaży i stawienia się do osobistej rewizyi, dla stwierdzenia, czy nie wywozi kto z Polski złota lub żywności. Jesteśmy bowiem u granic „republiki gdańskiej". Posłusznie, acz z niezbyt wielkim zapałem ustawiamy się sprawnie w ogonek (sztuki tej wyuczyli się już dokładnie mieszkańcy wszystkich dzielnic Polski) — ogonek dość osobliwy, bo z szeregu całych rodzin złożony, a obciążony najrozmaitszego kalibru kuferkami i tobołkami. Znudzeni wyczekiwaniem na swą kolej, przypatrujemy się igraszkom jaskółek, które założyły sobie istne miasto w gotyckich oknach dziwnie budowanego dworca o kształtach świątyni.

Miasto Tczew zatrzymuje w przelocie naszą uwagę charakterystycznemi uliczkami o średniowiecznym wyglądzie, pięknym, starym kościołem, jako typowym okazem polskiego gotyku, zwanego nadwiślańskim, pociesznymi napisami w haniebnej polszczyźnie — wreszcie niezwykle nizką ceną wiśien i kart korespondencyjnych.

W oknie pociągu miga w dalszej podróży uroczy pejzaż pomorski. Uciekają w przestrzeń małe, półkoliste pagórki, okryte gęstwą lasu lub falą zbóż, dorodne aleje wzdłuż nieskończonych dróg wiejskich, strome, czerwone dachy ceglanych chat kaszubskich. Polska to ziemia — ale już nie nasza. Kto jedzie na polskie wybrzeże Bałtyku, musi stopę postawić na terytorynm wolnego miasta Gdańska, poddać się rewizyi, kupić osobny bilet kolejowy, zaopatrzyć się w wprzód w marki niemieckie i — wydać niesłychaną masę pieniędzy, gdyż wcale nie skromne ceny, przeliczone na naszą walutę, urastają do pięciokrotnej wysokości.

„Że też ci zegarkowi Niemcy mogą ścierpieć by stał zegar na dworcu. U mnie już jedenasta!" — myśli w pierwszej chwili Polak, wjeżdżający na peron wspaniałego dworca gdańskiego, gdzie zegar wskazuje godzinę dziesiątą. Ach — prawda, żeśmy ze Wschodu, a tu czas zachodni...

Parę godzin przed odejściem pociągu na polskie Pomorze pozwala na pobieżny przegląd osobliwości Gdańska, a nawet na krótką wycieczkę koleją lub tramwajem do portu. Statki, stateczki, niebuchne, miniaturowe okręciki, wielkie parowce, łodzie żaglowe i mostowe prują fale wązkiego kanału morskiego, ciągnąc za sobą smugę białej, spienionej wody. Z cichym wdziękiem krążą dokoła nich łukowatemi skrzydłami czarne, białe i popielate mewy w poszukiwaniu żeru. W różnolitej czeredzie statków, których imiona tworzą istną wieżę Babel — króluje stojący w przystani piękny parowiec japoński, o niemożliwej do zapamiętania dla Europejczyka nazwie. Zgrzytają łańcuchy, na których skośnooczy marynarze spuszczają wory ryżu czy fasoli, wyładowując na ląd.

Przepływamy łodzią kanał, i przez park przypominający leśne ustronie, dążymy ku plaży. Jak szafirowo! Jak bajecznie szafirowo mieni się Bałtyk! Z głębi wód biegną z szumem jedna za drugą chyże fale, rozsypują białą grzywę piany i łagodnie rozlewają się po piaskach wybrzeża, wyrzucając martwe skrzydełka białych motyli, których niezliczone roje bujały nad brzegiem i wodą. W dali majaczy kraniec półwyspu Hela.

Jeszcze kilka godzin męczącej podróży, zabawa „w krycie" z morzem, które to wychyla, to chowa przed nami rąbek swego majestatu, jeszcze jedno przesiadanie do ociągającego się prowincyonalnie pociągu na polskiej stacyi Reda — a będziemy wnet u celu podróży, w Pucku. W tym samym Pucku, który był miejscem nowych zaślubin Polski z Bałtykiem, u którego stóp na dnie morskiej głębiny leży złoty pierścień, rzucony w fale w chwili, gdy dzwony całej Rzeczypospolitej opowiadały ludziom wielkie słowo: „morze!"

Ale im bliżej Pucka, tem bardziej fantastyczne, choć niezbyt zachęcające wieści o nim krążą. Nikt tam wprawdzie jeszcze nie był z tych, którzy spieszą z informacyami, ale wiedzą już n. p., że tam jechać nie warto, bo morze odalone o 6 km., że „nad brzegiem unosi się taki odór, iż w całym Pucku wytrzymać nie można", że okolica niepiękna, a w mieście drożyzna i tym podobne niespodzianki, miłe dla letników, pragnących zaczerpnąć sił z polskiego morza. Pociąg wlecze się w przedzachodnim skwarze lipcowym, morze gdzieś znikło, Puck jakby się oddalał, nie zbliżał, wreszcie zdaje się być jakąś niedościgniona legendą.

— Puck! przerywa wreszcie te jałowe rozmyślania głos ze stacyi. O, pomylili się niepowołani informatorowie! Ale jak wygląda w istocie Puck i brzeg polskiego morza, o tem w następnym liście.

Michalina Grekowiczówna.

Dobrze, gdy nam ktoś wtedy rękę na ramieniu położy znagła i rzeknie:

— Stój, bracie. Oto przecie Sztandar

Tyś nam dłoń położył na przygarbionem ramieniu, wtedy kiedyśmy przechodzili mimo Szacowności, nazbyt obojętni, zacietrzewieni, czy lękceważący.

Bywali święci, którzy tak wysubtelnili swoje przeczucie Bóstwa, że odgadywali natychmiast, w której Cząstce jest Bóg Utajony, a które nie konsekrowane. Są takie duchy czyste, które wypielęgnowały w sobie przeczucie Wielkości, jak śliczną roślinę, i idąc drogą, w myślach zagłębieni, odwracają się nagle, wprost bezwolnie, nasłuchując. Oto wśród zwałów powszedniości i podłoty wyczuli bliskość Wielkości.

W powikłanej, przebolesnej wędrówce, zatrzymałeś się nagle, Dostojny Panie, na rubieży cudzych już chat. Wyczułeś Wielkość wśród nas, objaw bóstwa rzadki, i niespokojne oczy Twoje zaczęły szukać wokół:

— Gdzie On?

Znalazłszy, powiodłeś nas, ponad wzgórza Jeruzaelm, prawem wyższego, wskazać nam cud i pouczyć, nie kryjąc własnej zazdrości, że Twoja Rosya, ta „trzecia", tragiczna i nieszczęsna, nie ma takiego, jak On, jak Piłsudski, ducha, na straży swych grobów i swych kolebek. Zaiste błogosławione groby i błogosławione kolebki, na których straży takie duchy stoją!

Nie wielu z nas miało szczęście wiedzieć, jaką twarz kryje chmurna przyłbica rycerza, warta nad polskim chramem trzymającego. Uniosłeś tę przyłbicę dla nieświadomych, doszły ich Twoje słowa mocne i wieszcze, jak blask, który się nagle przedarł przez chmury. W okna ich spadłeś jak gołąb, niosący nowinę, przypominając słowa polskiego pisarza: „Niech was dojdzie szelest skrzydeł gołębich, radość z gościa lotnego i pamiętajcie: nawet w czasach ognia i dymu, śmierci i krwi, do chat samotnych wpadają gołębie"... Zatoczył się kamień z ręki Twojej w samo serce polskiego jeziora, budząc zamilkłe echa starodawnych obrzędów:

— ...jak kamień w wodę... jak kamień w wodę... bo nawet pokłoniliśmy się wzajem Duchom domowym opiekuńczym. Całkiem jak dawniej, dawniej, nad Gopłem, czy Ładogą.

Za te wskrzeszone obrzędy, życzę Ci Dostojny Panie, całem, załęknionem obecnie sercem polskiem, aby i Twojej Rosyi nieszczęsnej, tej TRZECIEJ, o której wspomniałeś — grzebieniem szubienic i krzyżów najeżonej — urodził się Człowiek i Wódz, Jak Józef Piłsudski.

Bóg przecie nie chce zniszczenia Twojej jak i mojej Ojczyzny.

Marya-Jehanne hr. Wielopolska. (Janowska).

Święte.

Wojew. Poznańskie — dnia 25. 7. 1920.

Pogadanka ekonomiczna.

Ekonomia pracy.

Lwów, 28. lipca.

Po tylu latach niszczenia pracy, a to zarówno jej produktów, jak i środków produkcyi, oraz zmniejszenie sił produkujących, tak przez ubytek sił ludzkich, jak i zaprzestanie produkcyi pokojowej, a skierowanie energii w kierunku zaspokajania potrzeb wojennych, oraz powołania najlepszych i najzdrowszych pracowników do służby wojskowej, musiało nastąpić wyczerpanie zapasów oraz braki w środkach żywności, a w ślad zatem drożyzna dewaluacya pieniądza, głód, choroby, zwiększona śmiertelność oraz zmniejszenie się liczby urodzin.

Już przed wojną zaczęto uprawiać tę dziedzinę zagadnień społecznych, która i dawniej nie była nam obcą. Różnica jednak polega na tem, że, podczas gdy dawniej uprawiano ją nieświadomie i niesystematycznie, to obecnie poczęto zajmować się nią jako nową gałęzią nauk społecznych.

Jeden z najwybitniejszych socyologów współczesnych, Rudolf Goldscheid, wygłasza już w czerwcu 1914 r. na międzynarodowym kongresie dla filozofii prawa i gospodarstwa w Frankfurcie nad Menem odczyt pt.. „Ekonomia człowieka, jako nowy dział nauki gospodarstwa społecznego". Znaczenie systematycznego opracowania tych kwestyj było już wówczas bardzo ważne, cóż dopiero obecnie, gdy ekonomia pracy tak bardzo jest nam potrzebna.

Goldscheid zestawia w swym odczycie dyspozycyę dla nowej nauki, którą rozwija w dwóch obszernych dziełach p. t.: 1. Menschenoekonomie, 2. Entwicklungswerttheorie, Entwicklungsoekonomie Menschenoekonomie', w których usiłuje rezultaty swych badań ubrać w systematyczną całość

Dotychczas brano zawsze pod uwagę człowieka jako podmiot gospodarstwa społecznego. — Ekonomia człowieka usiłuje go traktować z punktu widzenia przedmiotu gospodarstwa. Pozornie wydaje się to poniżające i niekorzystne dla pracy ludzkiej, w rzeczywistości jednak człowiek zyskałby wiele, gdyby go chciano traktować tylko wedle ekonomicznych zasad zużycia jego sił roboczych. „Każda rzecz ma swą cenę, jedynie tylko człowiek ma godność", wołał Kant z emfazą. Ta godność nie zdołała go jednak nigdy uchronić przed rabunkową gospodarką i szafowaniem jego życiem i zdrowiem i nie przeszkodziła temu, że cena jego stała zawsze głęboko poniżej rzeczywistych kosztów produkcyi. Dlatego też zyskałby człowiek na tem, gdyby go traktowano jako przedmiot gospodarstwa społecznego. Każdy problem ekonomiczny ma więc swą antropoekonomiczną stronę, a nieuwzględnianie jej sprawia, że dotychczasowa nauka ekonomii społecznej nie wyszła dotąd z okresu scholastycznego.

Weźmy przykłady, które wyjaśnią w czem tkwi różnica między staro-ekonomicznem, a antropoekonomicznem traktowaniem człowieka.

Każdy przedsiębiorca jest dziś w tem miłem położeniu, o ile niezmienność jego materyału roboczego nie stanowi warunku jakości produktów, że może zużytych robotników zastąpić innymi, nie mając obowiązku troszczenia się o to, co się dzieje z tymi oddalonymi, zużytymi. Musi mu być zupełnie obojętnem, dopóki myśli wyła-

cznie po kupiecku i nie daje się powodować e... cznymi sentymentami, czy robotnicy się zużywa... w jego przedsiębiorstwie po upływie 5, 10, czy też dopiero 20 lat. Co więcej, jeżeli jego zdolność konkurencyjna podwyższa się przez to, że pracuje przy możliwie szybkiej wymianie robotników, to musi nawet przeforsować szybkie zużycie maszyny, jeżeli ona przy szybkiej amortyzacyi lepiej się rentuje. Zasada amortyzacyi osobowej odgrywa jednak zupełnie różną rolę, zależnie od tego, czy obserwujemy ją z prywatno-gospodarczego ... ze społeczno-ekonomicznego punktu widzenia. Dopóki niema polityki społecznej i ubezpieczenia społecznego, dopóty koszta przedwczesnego wyczerpania sił roboczych odgrywają rolę tylko zupełnie pośrednio w tych wszystkich niedomaganiach, które określa się mianem społecznych konieczności bez znacznego obciążenia prywatnych przedsiębiorstw, wskutek czego nie występują one nigdzie jako pozycya „debet" w ich bilansach.

(C. d. n.). **Dr. Aleksander Kohl.**

Sowiety żądają od koalicyi zaprzestania przygotowań wojskowych.

Uzależniają od zrealizowania tego żądania rozpoczęcie rokowań pokojowych z Polską.

Wiedeń, 30 lipca.

(Telef.). (m) Z Genewy donoszą, że w Moskwie wysłaną została do rządów koalicyjnych nota sowietów, domagająca się bezzwłocznego zaprzestania przygotowań wojskowych koalicyi, inaczej bowiem rząd sowietów nie będzie w stanie rozpocząć rokowań pokojowych z Polską, gdyż nosiłyby one charakter przymusu. (Z telegramu tego wynikałoby także, że bolszewicy starają się tylko odwlec termin rozpoczęcia zawieszenia broni. — Przyp. Red.).

Warszawa, 30. lipca.

(Telef.) (m). „Daily Mail" donosi z Bazylei, że rząd sowiecki zgodził się na zawieszenie broni z Polską na dwa tygodnie. Przez ten czas jednak nie będzie wolno sprzymierzonym przywozić wojsk koalicyjnych na front polski. To doniesienie dziennika angielskiego musi jednak być uważane za przedwczesne, albowiem rokowania parlamentarzy polskich i rosyjskich zaczną się dopiero w dniu dzisiejszym.

PRZYGOTOWANIA DLA SPOTKANIA PARLAMENTARYUSZY ZARZĄDZONE.

Warszawa, 30 lipca.

(Telef.) (m) Potwierdza się, że spotkanie parlamentaryuszy polskich ze sowieckimi nastąpi dziś w piątek o godz. 20 wieczorem w umówionem miejscu. Wstępne zarządzenia zostały wydane na odnośnym odcinku frontu.

Warszawa, 30 lipca.

(Teleef.) (m) Dziś o godz. 10 wieczorem spotkają się na trakcie brzeskim parlamentaryusze polscy z parlamentaryuszami bolszewickimi.

HUMORYSTYCZNE POMYSŁY POKOJOWE NIEMCÓW

Wiedeń, 30 lipca.

Telef.). (m) Pisma niemieckie na temat zapowiadającego się rozejmu bolszewickiego i przypuszczalnych rokowań podają rozmaite wersye. Najczęściej niesłychanie humorystyczne i nieprawdopodobne. I tak np. „Wiener All. Ztg." ogłosiła „warunki", pod jakimi Rosya sowiecka zdecydowaną jest zawrzeć pokój z Polską. Wedle tej informacyi warunki opiewają: 1. Polska odda cały posiadany materyał wojenny Rosyi, a nadto 70 procent materyału kolejowego, 2. Konstytucya sowiecka (!) będzie zaprowadzona w Polsce na przeciąg jednego roku. Po upływie tego terminu Polska sama ustali dalszą formę swojego rządu. 3. Ziemie polskie na przeciąg 5 lat będą obsadzone przez czerwoną armię. (W warunkach tych brak jeszcze jednego punktu mianowicie, że autorów takiego projektu należy bezzwłocznie zamknąć w zakładzie dla umysłowo chorych. — Przyp. Red.).

KOMUNIKACYA KURYERSKA MIEDZY NIEMCAMI A ROSYĄ DOBRZE ZORGANIZOWANA.

Warszawa, 30 lipca.

(Telef.) (m) Jak się dowiaduje Wasz korespondent, istnieje między Niemcami a Rosyą doskonale zorganizowana służba kuryerska. Na umówionym punkcie spotykają się kuryerzy rosyjscy i niemieccy i wymieniają ze sobą korespondencyę. Równocześnie drogą iskrową potwierdza się odbiór przesyłek. Służba kuryerska została zorganizowana dla potrzeb przedstawiciela sowieckiego Koppa. Głównem zadaniem Koppa jest informowanie rządu sowieckiego, co się dzieje w zachodniej i centralnej Europie. Wiadomości, jakie rząd sowiecki posiada o Polsce, pochodzą przeważnie od Koppa.

Potworny spisek bolszewicki

Tajny układ komunistów niem. z sowietami.

Wiedeń, 30. lipca.

(Telef.) (m). Wykryto tu nici potwornej roboty bolszewickiej, mianowicie natrafiono na ślady i schwytano dokumenta, udowadniające, że między komunistami niemieckimi, a rosyjskim rządem sowietów zawarty został tajny układ na wypadek wkroczenia armii czerwonej do Niemiec. Gdyby to nastąpiło, w myśl układu będą proklamowane rządy sowietów w Królewcu, Tylży, Gdańsku, Wrocławiu, Szczecinie, Frankfurcie nad Odrą i Stralsundzie. Miasta te służyłyby jako podstawa operacyjna czerwonej armii niemieckiej, która służyłaby zresztą pod komendą naczelnego dowództwa rosyjskiego. Rzecz jasna, że cały ten układ jest kierowany przeciwko Polsce.

Niemcy planują sojusz z Rosyą sowiecką!

Wiedeń, 30 lipca.

(Telef.). (m) Przedstawiciel jednej z agencyi telegraficznych miał rozmowę z wybitnym członkiem rządu niemieckiego na temat ostatniego przemówienia Simonsa w Reichstagu. Polityk ów oświadczył, że wypadki na wschodzie toczą się tak szybko i dla Niemiec przybierają obrót tak niespodziany, iż jest rzeczą możliwą, a nawet bardzo prawdopodobną, iż jest konieczność ścisłego połączenia się Niemiec z Rosyą sowiecką, aby przeciwdziałać szkodliwej dla Niemiec akcyi koalicyjnej.

Bolszewicy proklamowały w Wilnie rząd sowietów!

Warszawa, 30. lipca.

(Telef.) (m). Gazety duńskie otrzymały z Kowna wiadomość, że wojska litewskie zostały wycofane poza ustanowioną linię frontową. W Wilnie bolszewicy proklamowali rządy sowieckie.

CZEREZWYCZAJKI MORDUJĄ POLAKÓW.

Warszawa, 30. lipca.

(Telef.) (m). Z Helsingforsu otrzymano tu wiadomość, że na szlaku kolejowym koło miejscowości Stepa w Karelii czerezwyczajka poleciła zamordować 40 obywateli polskich. Ten fakt potwierdzają naoczni świadkowie.

Warszawa, 30. lipca.

(Telef.) (m). Z Helsingforsu donoszą, że w Karelii, zajętej przez wojska bolszewickie, dokonano szeregu gwałtów na tamt. obywatelach polskich. Kilkunastu z nich rozstrzelano.

RUMUNIA CHCE NAKŁONIĆ JUGOSŁAWIĘ DO AKCYI ANTYBOLSZEWICKIEJ.

Wiedeń, 30 lipca.

(Telef.). (m) Jak donoszą z Belgradu w tych dniach spodziewany jest tam nieoficyalny przyjazd króla rumuńskiego w towarzystwie wybitnych członków rządu. Celem tej wizyty ma być nakłonienie rządu jugosłowiańskiego do wspólnego działania z Rumunią przeciwko bolszewikom. Rząd belgradzki wobec niespodziewanej wizyty zachowuje się — jak dotąd — z rezerwą.

W przededniu doniosłych wydarzeń w cieszyńskiem.

Cieszyn, 30 lipca.

(Telef.) (G) Wiadomość czeskiego biura prasowego o rozstrzygnięciu w sprawie cieszyńskiej wywołała tu wstrząsające wrażenie. Na rynku we Frysztacie i w Trzyńcu zebrały się wczoraj tłumy publiczności odruchowo. Wśród zebranych ujawniła się wzburzenie. **Należy się przygotować na wypadki, których wynik trudno przewidzieć.** Jak rozstrzygnięcie paryskie krzywdzi Polaków, wskazują liczne demonstracye w powiatach czysto polskich. Z powiatów polskich np. Frysztatu przyznano Polsce 5 gmin, z okręgu cieszyńskiego 12 gmin, z jabłonkowskiego 2 gminy, na Orawie przyznano Polakom tylko 15 gmin. Na Spiżu tylko 12. Przy tem granice te okrojono w ten sposób, że gminne lasy i pastwiska przyznano Czechom, a ludność samą pozbawiono lasów i pastwisk w Polsce. Rozstrzygnięcie w sprawie Cieszyna forsowano silnie, motywując tem, że Polska uzyska transito dla amunicyi przez Czechosłowacyę. Tymczasem już po uzyskaniu porozumienia z Polską, Benesz oświadczył, że amunicya dla Polski nie może iść przez Czechy, lecz przez Marmarosz Sziget. (Widocznie intencyą Czechów było, aby amunicya przechodziła jak najbliżej frontu bolszewickiego — Przyp. Red.).

Robotnik polski odpowiada na podział strajkiem gen. i dyktaturą proletar.

Cieszyn, 30. lipca.

(Telef.) (m). Na pierwszą wiadomość o podziale Śląska odbył się w Trzyńcu olbrzymi wiec robotników i górników, na którym uchwalono strajk generalny i wprowadzenie dyktatury proletaryatu. Również w Jabłonkowie wczoraj popołudniu odbył się masowy wiec, na którym zapadły uchwały w podobnym duchu.

PO ZAMKNIĘCIU NUMERU.

(g) Bezprawne aresztowanie kolporterów. Dziś rano dokonano aresztowania szeregu kolporterów, sprzedających pisma poranne. Nie wdając się w motywy tego aresztowania, zwróciliśmy się do Dyrekcyi Policyi z zapytaniem co znaczą te represye. Dyrekcya Policyi oświadczyła, że aresztowań dokonali funkcyonaryusze Policyi państwowej zupełnie bezpodstawnie, gdyż rzecz ta leży jedynie w zakresie kompetencyi Dyrekcyi Policyi lwowskiej i że ta w odpowiedni sposób przeciw temu zareaguje. Od siebie wyrażamy również najsilniejszy protest i zdziwienie z powodu tego niespodziewanego i nieuzasadnionego postępowania względnm prasy lwowskiej.

Podpisujcie Polską Pożyczkę.

KRONIKA

TEATR ART. LITER. „Casino de Paris" Rejtana 3. Wielki atrakcyjny program: arje — kuplety — recytacye — śpiewy — tańce — farsa i operetka z udziałem całego zespołu.

—o—

Burcew w Belwederze Włodzimierz Burcew, słynny rewolucyonista rosyjski, przyjaciel Borysa Sawinkowa, redaktor tygodnika „Obszczoje Dzieło", który, jak wiadomo, od kilku dni bawi w Warszawie, był przyjęty w Belwederze na dłuższej konferencyi.

Hojny dar autora „Kochanków". Autor „Kochanków", p. Wacław Grubiński nadesłał w dniu wczorajszym depeszę do zarządu teatru „Bagatela", w której polecił cały swój dochód z wczorajszej premiery oddać do dyspozycyi Naczelnika Państwa.

Omyłka druku. W dzisiejszej „Gazecie Porannej" zaszła w telegramie pt. „Pekin oblężony" pomyłka dość widoczna, by nie wprowadziła nikogo w błąd. Ma być: „Times" donoszą, że Pekin znajduje się w stanie podniecenia", a nie: „Polska znajduje się w stanie" itd.

(g) Strach ma wielkie oczy. Nie można myśleć bez uśmiechu o zaniepokojeniu, jakiemu uległa nietylko publiczność, ale także pewna część prasy wskutek dziwnego zarządzenia zdejmowania z murów skrzynek pocztowych. Skrzynki owe zakurzyły się w czasie gorącego lata, więc dyrekcya poczty zlitowała się nad niemi i kazała je zdjąć, celem przemalowania. Intencya chwalebna, jakkolwiek istotnie dość dziwna i w obecnych gorących dniach dowodząca niezwykle zimnej krwi polecenlodawców. Ale zrób tu coś dobrego! Zarządzenie to zamiast uspokoić ludność, wywołało przestrach, że poczta się ewakuuje i zaczyna... od skrzynek na listy. A że nieporozumienie to wynikło naprawdę, a nie jest li tylko naszą facecyą, dowodzi następująca notatka, zamieszczona w jednem z porannych pism dzisiejszych:

„Zdjęcie skrzynek pocztowych na listy u nas odbyło się tak prędko, jakby to było najcenniejszem dobrem państwowem. Zarząd pocztowy, który polecił zabrać skrzynki jeszcze w ubiegły poniedziałek, przyczynił się w wielkiej mierze do zwiększenia paniki. Co znaczy kilkadziesiąt skrzynek wobec olbrzymiego majątku państwowego i narodowego w mieście naszem? Ciekawi jesteśmy, czy wobec odwołania ewakuacyi, Zarząd pocztowy każe tak samo prędko porozmieszczać skrzynki pocztowe z powrotem?" Nie trzeba komentarzy odnośnie do łatwowierności autora tej notatki.

Zmierzch koron. „Staatskorrespondenz" wiedeński ogłasza, że wskutek wejścia w życie traktatu pokojowego, który przewiduje stemplowanie banknotów, znajdujących się w obrębie Austryi, noty jedno i dwukoronowe wkrótce będą wycofane z obiegu. — Termin wycofania będzie ogłoszony.

Ekonomista.

—o—

Kronika „Ekonomisty".

(t). **Nasza produkcya wosku ziemnego w pierwszym kwartale br.** Kopalnie wosku ziemnego znajdują się w Borysławiu, Dźwiniaczu i Staruni; czynnych dotychczas jest w Borysławiu 4 kopalnie, wszystkie własność Tow. Akcyjnego dla przemysłu woskowego i naftowego „Borysław", oraz kopalnia tegoż Towarzystwa w Dźwiniaczu (własność Mojżesza Lautmana) jest w stadyum robót przygotowawczych do wydobywania. Kopalnie w Staruni nie są czynne. Największą produkcyę posiada Tow. „Borysław" ze swych pól wydobywczych w Borysławiu, a mianowicie: styczeń 20.035 kg., luty 23.982 kg., marzec 28.650 kg., kwiecień 26.735 kg., maj 26.127 kg. Ogólna więc produkcya wosku ziemnego wyniosła w pierwszych 6 miesiącach br. 125.529 kg.; dnia 1. stycznia Tow. „Borysław" miało w zapasie 345.220 kg. Kopalnia Tow. „Borysław" w Dźwiniaczu wyprodukowała w tym samym czasie zaledwie 23.991 kg., które zostały przewiezione do głównych składów Towarzystwa w Borysławiu. Tow. „Borysław" zawarło kilka transakcyi z zagranicą na sprzedaż wosku ziemnego i wyekspedyowało w tym czasie: do Niemiec 100.000 kg., do Czech 30.000 kg., do Szwajcaryi 30.000 kg., do Anglii 30.000 kg., do Ameryki 10.000 kg., do Austryi 50.000 kg., oraz do Bielska 400 kg. Wosk ziemny jest produktem par excellence eksportowym (cena wynosi mniej więcej 600.000 marek za 1 wagon), którego używa się głównie do izolacyi kabli elektrycznych lub na wyrób cerezyny. Jedyna w kraju fabryka cerezyny „Radocha" w Sosnowcu dotąd nie została uruchomiona. Ilość robotników zajętych w kopalnictwie woskowem wynosi 574.

(t). **Żegluga na Wiśle dolnej** natrafia wciąż jeszcze na przeszkody. Jak długo dolny bieg Wisły był pod panowaniem pruskiem, żegluga była ożywiona, zwłaszcza na liniach pomiędzy Gdańskiem a Toruniem, Grudziądzem i Bydgoszczą. Obecnie wykreślenie nowych granic, które, jak wiadomo, w paru miejscach przecinają Wisłę, a jednocześnie ustanowienie różnych władz na różnych odcinkach rzeki, oraz brak ostatecznego porozumienia pomiędzy niemi, siłą rzeczy musiały wpłynąć ujemnie na żeglugę. Dodać należy, że część taboru rzecznego została przez Niemców przed ustąpieniem wywieziona. W rezultacie obecnie żegluga odbywa się głównie pomiędzy portami polskimi na Wiśle — Warszawą, Toruniem, Grudziądzem, Bydgoszczą, zaś do Gdańska i z Gdańska kursują prawie wyłącznie statki i barki z ładunkami rządowymi, przyczem na pierwszem miejscu stoi tu transport Wisłą z Gdańska do Polski mąki amerykańskiej. Rząd Polski uruchomił pomiędzy portami a Gdańskiem częściowo własny tabor rzeczny, głównie jednak posługuje się barkami i statkami, wynajętemi w Gdańsku. Jeszcze na wiosnę pozawierano z tamtejszemi przedsiębiorstwami żeglugowemi szeregu umów, przyczem za wynajem barki płacono po 150 mk. p.

JAN STUR.

Do Prawdy — Prawdą.

(Ciąg dalszy)

„Wszystko przez Ducha... — „Dogmat (gdyby był! Wystarczający!) wrzaśnie ten i ów z dogmatycznego obozu — materyalizm. A jednak: atom? a jednak prapierwiastkowość materyi? Duch? Wszystko jest dogmatem tezą. Czy powiem: na początku był Duch. Czy powiem: na początku była materya: jednaki to dogmat. Chodzi jeno (paradoks): o dogmatu — prawdopodobieństwo (dla nas). I oto czy dowodem tego prawdopodobieństwa jest rozumowanie logiczne, czy też uczucie — wiedzenie — wiara. Otóż faktem niezaprzeczalnym, że nie logiczność, ale wiedzenie, ale wiara jest podstawą każdego ruchu naszego, każdego wnioskowania (sic!), każdego zoryentowania się w świecie naszym i poza naszym; wewnętrznym i zewnetrznym: nie dlatego 2×2=4, bo to logiczne, „bo tak wypływa", ale to jest logiczne i tak wypływa, bo my tak wiemy. I jeżeli ktoś powie: wszystkie krowy mają cztery nogi. Czarna krowa ma cztery nogi: to logiczność tego wnioskowania wypływa z naszego wiedzenia=niezachwianej wiary, że tak jest, a nie naodwrót. Póki ktoś w logiczność danego wnioskowania nie uwierzy, póty dlań ona nie istnieje. Stąd dysputy bez końca, w których dwie strony w logiczność dwóch sprzecznych ze sobą lub przeciwnych sobie wnioskowań wierzą, stąd systemy filozofii przenajróżniejsze, wzajem się zwalczające, a na logiczności doświadczeń swoich opierające się. Bez wiary nie istnieje więc prawdopodobieństwo danego dogmatu (=tezy). I dlatego tak genialnie odparł Gorkij pytającemu, czy Bóg istnieje: „Jeśli wierzysz weń, istnieje; jeśli nie wierzysz—nie!". Wiara jest jednakże jednym końcem linii, jedną szalą wagi, — której końcem drugim, szalą drugą, jest rzecz, w którą wierzymy. I o ile bez wiary nie może się stać prawdopodobna dla nas, rzecz sama w sobie prawdziwa, o tyle wskutek wiary prawdopodobną może się stać — rzecz sama w sobie nieprawdziwa.

Przypatrzmyż się więc, co też wskutek dotychczasowej wiary naszej stało się dla nas dogmatem prawdopodobnym. Nieomylność doświadczenia zmysłowego, jako fundament, mimo uznania złudzeń optycznych itp. To wszystko: były wyjątki, potwierdzające regułę. Nauka równała się systematyzowaniu, wyciąganiu wniosków na podstawie tego, co aparaty, będące udoskonaleniem człowieka fizycznego, a więc przedewszystkiem zmysłów jego, i w zmysły nasze słuchu, wzroku, dotyku, smaku itd. — uchwycić zdołały. Bądźmy liberalni. Rozszerzmy pojęcie zmysłów: na wszystko, co człowiekowi przyrodzone: na kategorye nawet: — czasu i przestrzeni. (Tego nauka nie nazwała „zmysłami". Ubolłuchna! Bo nie mogła ujrzeć organów, dla których my przestrzeń i czas odczuwamy).

Nie zmienia to w niczem postaci rzeczy: że dlatego tak i tak świat chwytamy, bo takie i takie chwytanie świata — przy pomocy zmysłów widocznych i niewidocznych (kategoryi) jest nam przyrodzone. Stara to już rzecz — a jednak wciąż ją laikom powtarzać trzeba: że niema w świecie ciszy, że są „kolory", których nie widzimy, tak jak promienie niewidzialne, że ciekawem jest zagadnieniem, czy dla muchy jednodniówki, dzień jeden nie równa się naszym 60 latom — a niepodzielna dla nas uczuciowo-przeżyciowo sekunda nie jest dla niej tygodniem, pełnym wstrząsających przeżyć. Należałoby się też spytać, ile wymiarów posiada świat dla owadków, żyjących między stronicami książek i czy tuberkuły, zamknięte w piersi suchotnika: nie krzyczą dumno, że płuco, które gryzą jest jedynie prawdziwym, bo jedynie namacalnym — poza który „one" wyjść nie mogą — światem.

Dodajmy najnowsze odkrycia Einsteina o relatywności — wszystkiego. Odkrycia, dowodzące i że dwie równoległe schodzą się w nieskończoności i że suma kątów w trójkącie niekoniecznie musi się równać stu ośmdziesięciu stopniom. Ponadto, że ruchu samego w sobie niemasz, a jest jeno ruch względem czegoś. A więc zniweczenie tego ostatniego przytułku już tylko prawie — materyalistycznej koncepcyi. Do zniweczenia bowiem materyalistycznej czysto doszli już przedtem Rutheford, Wilson, którzy sprowadzili materyę do działania pola elektromagnetycznego. (Por. Jan Panieński: Ekspresyonizm a nauki przyrodnicze). Widzimy więc, że opieranie się na istotności doświadczenia w świecie zewnątrz-doświadczalnym nietylko doprowadza jedynie do poznania relatywności onego świata, ale naprowadza także samą-że naukę do szukania prapierwiastka wszystkiego, co istnieje świecie coraz [illegible] a nawet poza — materyalnym. (Warto w tem miejscu zwrócić uwagę na rzecz tak jasną: że mimo rzekomego rozłożenia człowieka na najostatniejsze mechaniczno-chemiczne składniki, zdołano wprawdzie stworzyć lalki mówiące, „mama", lub „tata", żołnierzy spacerujących, pajaców drapiących się na liny — ale myślącego lub czującego „automatu" — albo żyjącego (bez czucia i myśli choćby: czy to możliwe?) stworzyć nie zdołamy.

(Dok. nast.)

dziennie. Wobec spadku kursu marki polskiej cena ta z biegiem czasu okazała się za małą, co doprowadziło w końcu maja do swego rodzaju strajku gdańskich przedsiębiorstw żeglugowych — około 80 barek wycofano z obiegu. Ostatnio osiągnięto znowu porozumienie, przyczem cenę najmu barki ustalono na 120 mk. niem. dziennie. Niezależnie od tego podniesiono w pewnym stopniu frachty przewozowe. Żegluga prywatna na Wiśle rozwija się w zupełnie nieznacznym stopniu, ze względu na wymienione wyżej przeszkody, oraz na brak towarów eksportowych z Polski.

(t). Układ gospodarczy między Niemcami a Litwą. Rząd niemiecki zawarł z rządem litewskim układ gospodarczy na przeciąg jednego roku. Niemcy zobowiązały się dostarczyć Litwie 5000 ton węgla w zamian za ziemiopłody i drzewo.

(t). Belgia a kopalnie Górno-Śląskie. Zainteresowanie się w Belgii kopalniami cynku na Górnym Śląsku jest bardzo poważne i finansiści belgijscy którzy posiadali już sporą ilość akcyi Tow. „Schlesische Aktiengesellschaft für Bergbau und Zinkhüttenbetrieb" przed wojną, starają się obecnie wykupić od Niemców potrzebną im jeszcze ilość do uzyskania bezwzględnej większości. Najważniejszym powodem tego kroku jest nadzieja, że plebiscyt na Śląsku nie będzie korzystnym dla Niemców i że kopalnie cynku znajdą się na terytoryum Polski. Można również zaznaczyć chęć Belgijczyków wykorzystania niskiego kursu marki dla wykupu walorów niemieckich, w czem naśladują, choć na dużo mniejszą skalę, Amerykanów i Anglików.

Na giełdzie w Brukseli, gdzie akcye „Mines de Zinc de Silesie" są notowane, dał się zauważyć w ostatnich czasach ruch zwyżkowy i w przeciągu paru tygodni podskoczyły one z 650 na 950 franków. Obecnie jednak przy ogólnej tendencyi zniżkowej kurs ich jest około 800 franków. — Belgia zajmuje trzecie miejsce w świecie, jako producentka cynku i produkuje więcej niż jedną czwartą ogólnej światowej produkcyi. W 1913 roku 13 fabryk w Belgii wyprodukowało 198.230 ton cynku surowego, zatrudniając 8.000 robotników. Rudę cynkową sprowadza się wyłącznie z zagranicy w ilości około pół miliona t. rocznie. Belgia zużywa zaledwie jedną dziesiątą swej produkcyi cynku surowego, reszta zaś jest eksportowana do Anglii, Niemiec, Francyi, Holandyi i Argentyny.

KOMUNIKATY.

—o—

XVII. B. DEPARTAMENT MAGISTRATU.

LB. 1752/20.

We Lwowie, 28. lipca 1920.

W sprawie cukru i węgla.

Magistrat zawiadamia P. T. Mężów zaufania, że po karty cukrowe Nr. 8 winni się zgłosić w XVII. B. Departamencie Magistratu w dniach 30. i 31. lipca 1920 r. między godziną 5 a 7 po południu celem rozdania ich mieszkańcom za ściągnięciem 20 fenigów za kartę.

Przytem zwraca się uwagę P. T. Mężów zaufania, by wstrzymali wydawanie kart osobom, które wyjechały ze Lwowa.

W tym celu winni P. T. Mężowie zaufania żądać od właścicieli względnie zarządców realności, by pod rygorem wstrzymania wydania kart przedłożyli im wykaz osób, które wyjechały z danej realności względnie poświadczenia, że nikt nie wyjechał.

Właściciele realności którzy uchylą się od obowiązku przedłożenia takiego wykazu lub poświadczenia ulegną surowej karze.

Wreszcie nadmienia się, że węgiel na palenisko kuchenne nabywać mogą mieszkańcy w składach rejonowych na 25 odcinek arkusza kuponowego. 3780

Sprzedaż cukru białego i mąki kukurudzianej.

W przyszłym tygodniu sprzedawać będą sklepy miejskie, rejonowe i konsumowe na karty cukrowe Nr. 8 cukier biały w ilości 300 gramów na osobę po cenie 27 Marek za kilogram, prócz kosztów opakowania.

Celem wykupna asygnat na cukier zechcą się w M. Z. A. zgłosić pp. kupcy rejonowi dzielnicy: I., II., III., IV. i V. dnia 30. lipca w piątek, zaś pp. kupcy rejonowi dzielnicy VI-tej — oraz pp. zarządcy konsumów i Zakładów dnia 31. lipca w sobotę.

Ponadto zawiadamia się P. T. Publiczność, że we wszystkich sklepach miejskich bez względu na przynależność rejonową, można nabywać mąkę kukurudzianą w cenie po 12 Mk. za litr, a to po 1 litrze dla rodzin poniżej 5 osób, po 2 litry dla rodzin liczniejszych. 3778

ROBERT HICHENS. (92)

PŁODNY SZCZEP.

POWIEŚĆ.

Tłómaczyła z angielskiego

BR. NEUFELDÓWNA.

(Ciąg dalszy).

Dolores zaczęła czytać uważnie, chcąc przemocą skupić rozpierzchłe myśli. Nie zdawała sobie wcale sprawy z tego, jak długo czytała, gdy w tem ktoś zapukał do drzwi. Drgnęła.

Sir Teodor otworzył drzwi. Pomimo ciemnej cery uderzała śmiertelna bladość jego twarzy.

— Przyszli, Dolores.

— Przyszli?

— Franek i Edna.

— Tak?

Spojrzał na książkę.

— Czytasz! — rzekł.

— Próbowałem... Lepiej niż siedzieć i myśleć o strasznych rzeczach.

— Tak... zapewne. Ale... oboje chcą się widzieć z sobą... zaraz.

— Ależ...

— Nie możesz odmówić. Oboje żądają tego. Edna także.

— Idę zatem.

Przejęta jakimś strasznym lękiem, jak dziecko, Dolores poszła za mężem.

Denzilowie byli sami w pokoju przyległym do tego, w którym miała się odbyć operacya. Siedzieli na kanapie, przytuleni do siebie. Skoro tylko Dolores ujrzała ich, uczuła, jak gdyby twarda, okropna skorupa opadła z jej serca — a stało to się zanim jeszcze spojrzała w ich oblicza. Wystarczył widok tych dwóch postaci, pochylonych ku sobie. Biedne postaci, spojone taką wielką miłością, złączone tajemnicą ciała! Ale, gdy spojrzała na twarz Edny, bolesne wzruszenie przejęło ją do głębi. Albowiem Edna Denzil była jak odmieniona.

Cios, jaki na nią spadł, zgasił cały wdzięk jej kobiety, utkany może z promieni słonecznych. Nieregularne jej rysy, nierozświetlone uśmiechem, ujawniały naraz całą swoją pospolitość. Skaza na oku stała się plamą teraz, kiedy wesele zgasło w jej źrenicach. Przypadkowy obserwator uważałby ją w tej chwili za mizerną, nieładną, pozbawioną wszelkiego uroku, kobietę.

Dolores objęła to wszystko jednem spojrzeniem, ale miała uczucie, że patrzy w serce Edny i że widzi w niem tak jasno, jak gdyby to serce było jej własne. Podeszła do niej, objęła ją oburącz i ucałowała. Dosłyszała szept Edny na swojem ramieniu: „Dziękuję... za wszystko". Poczem trzymała przez chwilę rękę Denzila w swej dłoni. Może coś powiedział. Nie wiedziała. Ale słyszała siebie mówiącą do niego:

— Będę się za ciebie modliła, Franku. Będę się za ciebie modliła.

Z przyległego pokoju doblegał dźwięk głosów. Otwierano drzwi.

— Edno, co zamierzasz robić podczas?... — spytała Dolores i urwała.

— Będę tu siedziała, żeby być pod ręką.

— Czy ja...? Nie, ty mnie nie potrzebujesz.

— Dziękuję ci, Dolores.

Dolores ucałowała ją powtórnie, uścisnęła dłoń Franciszka i wyszła.

Powróciła do swej sypialni, zamknęła drzwi na klucz i zaczęła się modlić.

— Nie dla mnie, ale dla Edny!

Powtarzała bez przerwy te wyrazy w swojej modlitwie.

— Dla Edny i dla dzieci! Dla Edny i dla dzieci!

Świecące koła tworzyły się przed jej oczyma, do których przycisnęła dłonie. Klęczała tak długo, chociaż przestała się modlić. Zdawało jej się, że gdzieś, w głębokiej dali, powzięte zostało postanowienie — nieodwołalne i że z tego powodu modlitwa jej stała się bezużyteczna. Postanowienie to nie było jej wiadome. Może jest zgodne z jej namiętnem, rozpaczliwem niemal, pragnieniem, a może i nie... W każdym razie dalsze jej błaganie nie mogło mieć znaczenia.

Często później dziwiła się skąd taka myśl osobliwa przyszła jej do głowy, a bardziej jeszcze dlaczego wierzyła w nią tak bez wahania z taką ufnością. Czuła poprostu, że wiedziała.... Nie powstała jednak z klęczek i pozostała tak bez ruchu.

Gdy nareszcie podniosła się, oczy ją bolały od nacisku dłoni. Jak długo klęczała? Spojrzała na zegarek.

Była już jedenasta. Czy lekarze zaczęli punktualnie?... A Teo? gdzie jest, co robi? Prawdopodobnie siedzi razem z Edną w pokoju przyległym do tego, gdzie ratują Franka... a czy go uratują?...

Wzięła znów Wojnę i Pokój. Czytała książkę przez dwadzieścia minut bez wrażenia, jakkolwiek nie opuściła ani jednego wyrazu i miała świadomość tego, co czyta. Umysł miała zupełnie jasny, a nerwy spokojne. Przeświadczenie, że pewna sprawa została zadecydowana, przyniosło jej niejaką ulgę.

(C. d. n.).

L. M. 67.726/20.
IV.

Obwieszczenie.

Wszyscy znajdujący się we Lwowie

mężczyźni

w wieku od 17 do 50-go roku życia włącznie,

bez względu na narodowość i wyznanie, zawód i stan, obowiązani są zgłosić się do rejestracyi we właściwych komisaryatach **w nieprzekraczalnym terminie do dnia 30-go lipca 1920,** podając imię, nazwisko, rok urodzenia, zawód i miejsce zamieszkania.

Wyłączone od rejestracyi są osoby, pozostające w czynnej służbie wojskowej, lub państwowej cywilnej, jakoteż zatrudnione w charakterze pracowników, lub funkcyonaryuszy państwowych.

MAGISTRAT KRÓL. STOŁ. MIASTA LWOWA.

We Lwowie, dnia 26. lipca 1920.

3782 NEUMANN, w. r.

ZARZĄD BUDOWNICTWA WOJSKOWEGO O. E. VI. Armii.

L. 3753. We Lwowie, dnia 24. lipca 1920.

Do PT. Właścicieli wytwórni!

Zarząd Budownictwa Wojskowego O. E. VI-tej Armii prowadzący własny Wydział wytwórni zwraca się niniejszem z apelem do Właścicieli wytwórni na obszarze wschodniej Małopolski, którzy swych zakładów nie uruchomili wcale, bądź tylko częściowo je uruchomiwszy potrzebują pomocy w celu rozwinięcia ich, bądź też utrzymują je w ruchu, a mogą oddać je względnie ich produkcyę dla potrzeb wojskowych, — aby zechcieli się jak najrychlej porozumieć z Zarządem, który może użyczyć im najdalej idącej pomocy moralnej i materyalnej w kierunku uruchomienia czy rozwinięcia ich przedsiębiorstw przemysłowych w zamian za uzyskanie dla celów wojskowych potrzebnej produkcyi.

Zgłaszać się należy w Zarządzie Budownictwa Wojskowego O. E. VI. Armii we Lwowie ul. Rutowskiego gmach szkoły im. Mickiewicza Oddział męski I. piętro. 3721

Naczelnik Z. B. W.: Inż. A. Miś kpt.

MIEJSKA ELEKTROWNIA we Lwowie

zwraca uwagę osobom wyjeżdżającym na dłuższy czas ze Lwowa, że w ich własnym interesie jest zawiadomienie o tem **pisemnie (kartką korespodenczyjną pod adresem ul. Wólecka l. 2)** elektrownię i polecenie zdjęcia miernika, względnie wyłączenia prądu.

Wyjeżdżający

zawiadamiając elektrownię unikają temsamem obciążenia ich rachunków czynszem za miernik i należytością za zużycie prądu przez osoby niepowołane. W myśl bowiem warunków umowy

odbiorca odpowiedzialnym jest za miernik, oraz za zużycie prądu, aż do dnia pisemnego zawiadomienia.

Odbiorcy, **którzy już opuścili Lwów,** zechcą zawiadomienie **nadesłać z miejsca swego pobytu.**

3696 Dyrekcya elektrowni we Lwowie.

Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej". Redaktor naczelny Dr. ROGER BATTAGLIA. Zastępca redaktora nacz. JERZY KONARSKI.
Drukiem Spółki druk. „Prasa" ul. Sokoła 4. Odpow. redaktor: MARYAN MACHALSKI.